

Świętokrzyski Narodowy

Lunapark

25 kwietnia 2021

Właśnie mijają dwa lata od czasu, gdy były minister środowiska Henryk Kowalczyk, następnie były minister środowiska Michał Woś, obecny minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka oraz wciąż pełniący funkcję dyrektora Świętokrzyskiego Parku Narodowego Jan Reklewski pracują nad usunięciem z granic Świętokrzyskiego Parku Narodowego jego symbolicznego serca: fragmentu łyśca z częścią pobenedyktyńskiego klasztoru. Sprawę obszernie opisywałem w cyklu artykułów. O sprawie pisali także dziennikarze innych mediów.



Park narodowy tworzy się w celu zachowania różnorodności biologicznej, zasobów, tworów i składników przyrody nieożywionej, walorów krajobrazowych, przywrócenia właściwego stanu zasobów i składników przyrody oraz odtworzenia zniekształconych siedlisk przyrodniczych, siedlisk roślin, siedlisk zwierząt lub siedlisk grzybów. W definicji nie ma nic o budowie farm fotowoltaicznych, wznoszeniu wież widokowych ani hoteli, parcelacji terenów czy oddawania ich fragmentów w użytkowanie związkom wyznaniowym. A takie są właśnie plany związane ze Świętokrzyskim Parkiem Narodowym. Planu Rady Ministrów, Ministra Klimatu i Środowiska, Dyrekcji Świętokrzyskiego Parku Narodowego, samorządów i posła Mariusza Goska z Solidarnej Polski.

Diabelski młyn

W ciągu tych niespełna dwóch lat mogliśmy być świadkami przedziwnych zachowań urzędników różnego szczebla, na czele z kolejnymi ministrami, ale nie wolno nam zapomnieć o szczególnej roli dyrektora ŚPN. Wszystko zaczęło się od

słynnego oświadczenia dyrektora ŚPN Jana Reklewskiego, który na łamach kieleckiej Gazety Wyborczej stwierdził, że obszar Łyśca jest pozbawiony wartości przyrodniczych. To był pierwszy obrót diabelskiego młyna. W kolejnych miesiącach pojawiały się kolejne projekty rozporządzeń planujących wyłączenie z granic ŚPN najpierw ponad 5 ha na Łyścu, a obecnie 1,3 ha.

Wskutek silnego oporu środowiska przyrodników i naukowców, ale też polityków kilku partii, którzy słali interpelacje w tej sprawie, do dziś sprawa nie jest zamknięta. Ale jej procedowanie trwa.

Wśród szczególnych, wartych zapamiętania zachowań urzędników państwowych wysokiego szczebla kilka trzeba przypomnieć. Poza kompromitującą wypowiedzią dyrektora Reklewskiego to poseł Mariusz Gosek z Solidarnej Polski najbardziej zadziwił wszystkich. Na pytanie zadane przez Stowarzyszenie MOST z Kielc o to, w jakim charakterze, po co i czy za zgodą przełożonego spotyka się z dyrektorem ŚPN, ministrem środowiska i ojcem Marianem Puchałą, superiorem klasztoru na Łyścu, odpowiedział w oficjalnym piśmie, że nie musi mieć niczyjej zgody na takie spotkania oraz że spotyka się w charakterze katolika. Pan Gosek w tamtym czasie był członkiem zarządu województwa świętokrzyskiego.

W panteonie twórców nowych granic ŚPN jedno z ważniejszych miejsc zajmuje obecny wiceminister sprawiedliwości, a wcześniej minister środowiska Michał Woś. Ten człowiek, odpowiedzialny dziś za stanowienie prawa w Polsce, a wtedy za respektowanie prawa ochrony przyrody, nigdy nie odpowiedział na żadne pismo skierowane do niego w sprawie ŚPN. Minister Woś ogłosił latem 2020 konsultacje społeczne w sprawie projektu rozporządzenia, zaprosił do rozmów kilka wybranych przez siebie organizacji, nie odpowiedział nigdy na ich uwagi do projektu rozporządzenia, z dnia na dzień zorganizował spotkanie w ministerstwie, na które nie przyszedł, zarządził niezgodny z ustawą termin składania uwag, po czym w ostatnim dniu swego urzędowania ogłosił własny projekt rozporządzenia

dotyczący zmian granic ŚPN, w którym umieścił ważną zmianę w stosunku do poprzedniego projektu. Zawarł w nim zapis mówiący o włączeniu w granice ŚPN ponad 60 ha izolowanej enklawy leśnej pod Grzegorzowicami. Woś zmianę tę ogłosił tuż przed wyborami prezydenckimi. Wizytował wtedy Łysiec z prezydentem Andrzejem Dudą i dyrektorem ŚPN oraz Marianem Puchałą, superiorem klasztoru. Zabieg ten w oczywisty sposób był związany z kampanią wyborczą i miał prawdopodobnie na celu przekonanie opinii publicznej, że przecież 1,3 ha za 60 ha to dobry deal. Miał on jednak dużo poważniejsze konsekwencje, bo obecnie minister klimatu i środowiska piórem sekretarz stanu ministerstwa, Moniki Golińskiej, twierdzi, że zapisy ustawy o ochronie przyrody dotyczące warunków zmniejszenia powierzchni parku narodowego, nie stosują się. To jest najbardziej szalony obrót diabelskiego młyna i uważajcie, co czytacie. Pani Golińska w jednym z pism stwierdziła, że ŚPN nie jest zmniejszany, lecz powiększany i nie ma potrzeby badania wartości przyrodniczych i kulturowych fragmentu wyłączanego z granic parku. Oznacza to mniej więcej, że jeśli ktoś ukradnie ci rodowy klejnot po prababci, który jest bezcenny, ale da w zamian np. skrzynkę pełną pierścionków z odpustowej strzelnicy, to nie możesz się czuć okradziony – bo przecież podobno zostałeś obdarowany.

Trzeba tu przypomnieć, że w świetle polskiego prawa, aby zmniejszyć powierzchnię parku narodowego, czyli wyłączyć z jego granic jakiś fragment, należy wykazać bezpowrotną utratę wartości przyrodniczych i kulturowych tego fragmentu. Zresztą właśnie dokładnie to głosi dyrektor ŚPN oraz to pierwotnie głosił projekt rozporządzenia byłego ministra środowiska Henryka Kowalczyka. Skoro jednak nie udało się tej utraty wykazać, bo zespół przyrodników opublikował raport z wynikami badań, które na tym niewielkim kawałku 1,3 ha wykryły kilkanaście zagrożonych wymarciem gatunków, trzeba było obejść ustawę. Raport z badań, który jednoznacznie wykazuje, że 1,3 ha na Łyscu posiada unikalne wartości kulturowe i przyrodnicze można przeczytać tutaj. Otrzymali go zarówno minister Kurtyka,

jak i dyrektor Reklewski. Do dziś się do niego nie odnieśli.

Nie ostatnim, ale jakże efektownym obrotem diabelskiego młyna na łyścu jest oficjalna wypowiedź sekretarz stanu w ministerstwie klimatu i środowiska, Moniki Golińskiej, o tym, że to ona zdecyduje, co jest wartością, a co nie jest. Oto słowa pani sekretarz i zapamiętajcie je, bo to coś bardzo mocnego: „Ustawa o ochronie przyrody nie definiuje pojęcia wartości przyrodniczych oraz kulturowych. Z uwagi na różnorodność przyrody oraz dóbr kultury, nie wydaje się możliwe ustalenie takich definicji. Pojęcia te będą podlegały indywidualnej ocenie w zależności od sprawy”.

Pani Golińska tym jednym zdaniem demoluje kilka ustaw, dorobek naukowy, system wartości Polaków oraz podważa wartość historii Polski. Ale też wykazuje się niebywałą ignorancją, bo przecież wartości te są zdefiniowane i opowiedziane w wielu miejscach przez wielu ludzi, a opowieść tę zaczął Gall Anonim. Kilkaset lat dorobku historyków, kilku królów, wielu mądrych ludzi – trafia za jednym zamachem do worka z bezwartościowymi śmieciami.

Baba z wąsami i cłown

Bezprawne działania dotyczące łyśca i planów jego usunięcia z granic ŚPN mają na celu pozbycie się tego dobra ze Skarbu Państwa, aby można je było odsprzedać, pewnie po preferencyjnej cenie, zakonnikom. To trzeba jasno powiedzieć. O nic innego tu nie chodzi i wszyscy to wiedzą, a cała proceduralna igraszka ma służyć jedynie znalezieniu prawnego sposobu na to. No, ale tego sposobu nie ma.

Pod zarządem Jana Reklewskiego ŚPN ma jednak nie tylko opisany wyżej problem. Trudno powiedzieć, co powoduje Janem Reklewskim, ale i on postanowił swoimi pomysłami i działaniami podważyć najwyższe wartości Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Wycięcie łyśca z jego granic to perła w koronie dyrektora. Ale są i inne plany. 24 listopada 2020 w „Gazecie Wyborczej

Kielce” redaktor Grzegorz Walczak poinformował, że dyrektor Jan Reklewski ogłosił przetarg na 25-letnią dzierżawę działki z przeznaczeniem pod budowę farmy fotowoltaicznej. Do przetargu nikt się nie zgłosił. Działka przeznaczona przez Jana Reklewskiego do zabudowy solarną infrastrukturą jest własnością skarbu państwa w wieczystym użytkowaniu Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Jak informuje Gazeta Wyborcza „w sporządzonym operacie ewidencji gruntów do Planu Ochrony Świętokrzyskiego Parku Narodowego przy działce 654/4 (a zatem tej wystawionej w przetargu) jest informacja, że »proponuje się korektę polegającą na objęciu granicą ŚPN« m.in. tego terenu. Dokument przygotował Krzysztof Haczek z warszawskiego oddziału Biura Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej”.

Okazuje się, że nie jest to zwykła działka, o której Jan Reklewski wypowiada się tak: „To dawne wyrobisko po kopalni w Rudkach. Taki grunt przemysłowy, który do niczego innego się nie nadaje. Leży poza granicami parku”. Na działce o powierzchni 4 ha o numerze ewidencyjnym 654/4 obręb Rudki znajduje się... rezerwat archeologiczny „Rudki” zlokalizowany w gminie Nowa Słupia w pobliżu miejscowości Rudki nad rzeką Pokrzywianką. Jest to najstarsza i zarazem jedyna znana w Europie poza granicami Imperium Rzymskiego głębinowa kopalnia rud żelaza. Kopalnia działała od I/II w. n.e. do 2. poł. III w. n.e. Złoże było też eksploatowane w czasach nowożytnych (XVIII i XIX w.) .

Na pytania w tej sprawie sekretariat ŚPN odpowiedział w mailu z dn. 14.11.2020 między innymi: „Inwentaryzacja przyrodnicza wykonana na potrzeby Planu Ochrony ŚPN nie wykazała na tej działce gatunków cennych przyrodniczo”. Wygląda na to, że dyrekcji ŚPN umknęło, że jest to rezerwat archeologiczny, chroniony prawem.

Stowarzyszenie MOST zapytało Świętokrzyskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o to, czy wydawał zgodę dyrekcji ŚPN na budowę farmy solarnej na tej właśnie działce. W odpowiedzi z

dn. 14.12.2020 czytamy: „Odpowiadając na wniosek o udostępnienie informacji publicznej z dnia 08.12.2020 r. (wpływ 09.12.2020 r.), w sprawie planów budowy farmy fotowoltaicznej na działce ewid. nr 654/4 znajdującej się w obrębie rezerwatu archeologicznego »Rudki«, zgodnie z Ustawą z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej (t.j. Dz. U. z 2019 r. poz. 1429 z późn. zm.), informuję, że Świętokrzyski Park Narodowy nie zwracał się z wnioskiem do Świętokrzyskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Kielcach o zezwolenie na budowę farmy fotowoltaicznej na wskazanej działce”. 22.02.2021 Stowarzyszenie MOST otrzymało pismo od Świętokrzyskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, a w nim informację, że Konserwator Zabytków z urzędu wszczął postępowanie kontrolne dotyczące przestrzegania i stosowania przepisów ustawy o ochronie zabytków. Dyrektor Świętokrzyskiego Parku Narodowego chyba nie zna wartości obiektów, którymi administruje i z łatwością i nonszalancją działa na rzecz ich zniszczenia lub usunięcia z granic parku.

Ewidentnie koncepcja zachowawczej ochrony parku narodowego to nie jest coś, co kręci Jana Reklewskiego. Gołoborza, przedchrześcijański wał kultowy, reliktowa roślinność i fauna, bór jodłowy, stary jak Polska klasztor, to nie są wystarczające atrakcje. Tej babie trzeba doprawić wąsy. Tą babą stała się Łysica. Drugi obok Łysica symbol ŚPN. Wspaniała, masywna, mroczna góra, wyglądająca z odległości kilku kilometrów jak stara baba, bogini, wiedźma. To się nie może podobać. To trzeba poprawić. Jan Reklewski wymyślił, że na Łysicy, najwyższym szczycie Gór Świętokrzyskich, który wchodzi w skład Korony Gór Polski, postawi... wieżę widokową.

To się może wydawać ciekawe. Przecież w Górach Świętokrzyskich prawie nie ma rozległych panoram i wysokich punktów, z których można objąć spojrzeniem widnokrąg. No właśnie. Nie ma. Bo to góry niskie i kopulaste, a nie wysokie i strzeliste. To te właśnie warunki geologiczne ukształtowały charakter tutejszej przyrody, a ona tutejszych ludzi i ich charaktery i

mentalność. Tak. Jesteśmy w Górach Świętokrzyskich przyzwyczajeni do łożenia po mrocznych, wilgotnych i chłodnych borach. Taka tu specyfika, że nie widzisz, co będzie za kolejnym zakrętem leśnej ścieżki. Budowa wieży na Łysicy wpłynie na krajobraz tej wspaniałej góry i całych Łysogór. Zwiększy presję turystyczną. A ta nie pozostanie bez znaczenia dla dzikiej przyrody. W niewielkiej odległości od Łysicy w 2016 roku stwierdzono pierwszy raz po długich latach obecność rysia, co zostało udokumentowane, potwierdzone przez krajowego eksperta, a materiał faktograficzny znajduje się w posiadaniu Stowarzyszenia MOST. Mały, pofragmentowany, poddany silnej presji park narodowy to nie jest dobre miejsce na stawianie wież widokowych, szczególnie w tak niezwykłym miejscu jak Łysica.

W katalogu absurdów do jakich dochodzi w Świętokrzyskim Parku Narodowym pozornie najmniej spektakularny, ale potencjalnie najbardziej dewastujący jest sposób traktowania Łysca przez zakonników. Pośród licznych pomysłów niszczących zabytkową tkankę Księcia Gór trzeba powiedzieć o ogródku, który Oblaci założyli na Łyscu, w Świętokrzyskim Parku Narodowym, w obszarze Natura 2000 „Łysogóry”. Zakonnicy dokonali między innymi nasadzeń drzew na rozległej polanie oraz wprowadzili nawłóć, inwazyjny gatunek rośliny. Po stwierdzeniu 4 września 2020, że na Łyscu zakonnicy posadzili inwazyjną nawłóć, Stowarzyszenie MOST poinformowało o tym dyrektację Świętokrzyskiego Parku Narodowego oraz Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska. W piśmie z 18.09.2020 dyrektura Świętokrzyskiego Parku Narodowego odpowiedziała: „Świętokrzyski Park Narodowy w dniu 09.09.2020 zwrócił się do Klasztoru Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej z żądaniem usunięcia z terenu Jałowych Łąk nawłoci, która jako gatunek obcy ma cechy inwazyjne i zagraża rodzimej florze (...). (...) nawłóć została usunięta i zutylizowana. Z przedstawionej informacji wynika, że nawłóć została wprowadzona dla ozdoby przez jednego z braci zakonnych, który nie miał świadomości destrukcyjnego wpływu tej rośliny na środowisko. Służby Parku

potwierdziły usunięcie nawłoci”.

Zgodnie z art. 120 ust. 1 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody zabrania się wprowadzania do środowiska przyrodniczego oraz przemieszczania w tym środowisku roślin, zwierząt lub grzybów gatunków obcych. Gatunki inwazyjne należą obecnie do grupy trzech największych zagrożeń dla światowej bioróżnorodności.

To nie są wszystkie „atrakcje”, jakie dla zwiedzających Świętokrzyski Lunapark Narodowy zgotowali ministrowie, dyrekcja ŚPN i zakonnicy. Brakuje tu złotych kilku tysięcy motocyklistów na łąsku, policyjnej orkiestry dętej w tym samym miejscu czy pomysłu na zgromadzenie 120 000 pielgrzymów na 5 hektarach. Te „ambitne” plany pokrzyżowała pandemia.

Wyścig kwadryg i rzucanie sztyletami do żywego celu

W ciągu niemal dwóch lat rządowych planów zmniejszenia ŚPN o łąsiec, środowisko kieleckich przyrodników i aktywistów wykonało ogromną pracę, aby do tego nie dopuścić. Powstały liczne artykuły publicystyczne, raport z badań naukowych, dziesiątki pism, interpelacje poselskie, protest pod klasztorem, skargi do urzędów, apel podpisany przez naukowców, sprzeciw poparła między innymi Polska Akademia Nauk, złożono wnioski o kontrolę procedur do Najwyższej Izby Kontroli. W przygotowaniu są kolejne kroki prawne. Po drugiej stronie zaangażowany został aparat państwowy pracujący za pieniądze Polaków w sprawie, której celem jest odebranie Skarbowi Państwa jego własności, to jest własności Polaków i przekazanie jej związkowi wyznaniowemu za bezcen. Przy pomocy łamania polskiego prawa.

Nawet w czasach, gdy nie powstają parki narodowe ani nie da się ich powiększać, okazuje się, że Lasy Państwowe bez słowa sprzeciwu oddają ponad 60 ha lasu. W jakim innym przypadku

leśnicy wyłączają z gospodarki 60 ha umiarkowanie ciekawego przyrodniczo lasu? W tej walce społecznicy dysponują wyłącznie własnym czasem, a decydenci majątkiem Polaków. Czy obok poświadczenia nieprawdy, przestępstwa urzędniczego i niegospodarności można będzie postawić jeszcze jakieś zarzuty?

Ekwilibrystyka i akrobatyka

Świętokrzyski Park Narodowy tylko jako całość stanowi unikat o najwyższych krajowych i międzynarodowych wartościach: „Gdyby uszeregować parki narodowe pod względem uzyskanych średnich wartości walorów przyrodniczych, to Świętokrzyski Park Narodowy razem ze Słowińskim plasują się na 7. pozycji w kraju, a według klasyfikacji IUCN (Światowa Unia Ochrony Przyrody), która wyróżnia 6 kategorii obszarów chronionych, ŚPN znajduje się w II, najwyższej kategorii obok takich obiektów jak np. Wielki Kanion” (Harabin 2000).

Upór i konsekwencja badaczy czyniących starania przez niemal pół wieku o objęcie ochroną całych Łysogór wraz z Łyścem jako perłą Świętokrzyskiego Parku Narodowego robi do dziś wielkie wrażenie. Ani niszczycielskie działania zaborców, ani czasy I wojny światowej i dewastacja klasztoru na Łyścu, ani okres sanacyjnego więzienia, ani nawet ciężkie bombardowanie przez Luftwaffe w 1939 roku, a później 6 długich lat II wojny światowej nie zniechęciły polskich naukowców-patriotów do objęcia ochroną Łysogór wraz z ich sercem, Łyścem. Następnie długie lata PRL również nie przyniosły wątpliwości co do konieczności ochrony Łysogór. Co więcej, czasy dzikiego kapitalizmu i III RP też nie doprowadziły do poddania w wątpliwość unikalnych wartości Łyśca jako integralnej części ŚPN.

Dopiero rządy Prawa i Sprawiedliwości oraz Solidarnej Polski i trzech ostatnich ministrów środowiska (Henryk Kowalczyk, Michał Woś, Michał Kurtyka) poddały w wątpliwość sens 112-letnich zabiegów kilku pokoleń polskich naukowców i miłośników

przyrody o zachowanie w całości Łysogór w ramach Świętokrzyskiego Parku Narodowego.

Autorstwo: Łukasz Misiuna

Źródło: NowyObywatel.pl

Informacja dodatkowa

Autor napisał powyższy artykuł w ramach projektu „#Korzenie. Projekt ochrony dziedzictwa przyrody i kultury Gór Świętokrzyskich” dofinansowanego przez program Aktywni Obywatele-Fundusz Krajowy.